

JANINA OMAŃKOWSKA

Janka miała wielką moc. Siłą Janki była miłość do nauki i rozwoju.



Janka urodziła się w 1859 roku we wsi Srebniki, niedaleko Torunia. W tamtym czasie językiem urzędowym mieszkańców tych ziem był język niemiecki. Zresztą tak samo było na Śląsku. Nie znaczy to, że język polski nie istniał. Choć Polski nie było wtedy na mapach, wielu ludzi skrywało polskość w swoich sercach i domach. W wielkiej tajemnicy dorośli uczyli dzieci polskiej mowy, pomagając sobie przechowywanymi w ukryciu książkami. W takim domu, w takiej rodzinie, przyszła na świat Janka. Ojciec dziewczynki był nauczycielem. Rodzice – Robert i Elżbieta – bardzo dbali o edukację Janki, jednocześnie zaszczepiając i pielęgnując w niej ogromną miłość do kultury polskiej i wartości katolickich. Gdy Janka dorosła, również została nauczycielką. Pracowała jako guwernantka na polskich dworach oraz potajemnie uczyła języka polskiego dzieci robotników i rzemieślników. Była silna i niezależna. Znała swoją wartość i wiedziała, że kobiety, podobnie jak mężczyźni, mogą zdobywać szczyty, sięgać gwiazd. Nie dla wszystkich było to jeszcze oczywiste. Świat sprzyjał mężczyznom i chłopcom. Dziewczynki, dziewczyny i kobiety musiały pokonać długą drogę, stoczyć wiele mentalnych bitew, by dziś móc nosić spodnie, uczyć się, zdobywać zawód i robić to, na co mają ochotę, a nie to, czego oczekują od nich przedstawiciele płci męskiej. Janka wykorzystywała więc swoją wiedzę i umiejętności, by zachęcać i wspierać inne dziewczyny w samorozwoju. Jej moc była jak magnes. Przyciągała tłumy, które podążały za nią i rosły w siłę. Organizowała dla nich koła literackie, grupy do

samodzielnej nauki, pisała podręczniki, wygłaszała przemówienia. Popierała i wspierała aktywność kobiet. Sama stała się wielką aktywistką i działaczką społeczną. Czy wszystkim podobało się to, co robiła Janka? Nie. Sporo osób nie chciało, żeby kobiety uczyły się, szły do pracy i rosły w siłę. Za to wszystko Janka została ukarana i wtrącona do więzienia. Czy niewola, kraty, zimna cela mogły ją jednak zniechęcić? Czy mogły ją złamać? Mogły, lecz tak się nie stało. Mówiono o niej, że jest bezczelna, że wtyka nos w nie swoje sprawy. Przedstawiciele władzy widzieli w niej tylko kłopoty. Tymczasem pobyt w więzieniu i liczne prześladowania sprawiły, że Jance urosły skrzydła. Oczywiście nie były to skrzydła, które znasz, takie jak u ptaka, pełne piór. Te skrzydła były niewidoczne gołym okiem, ale każdy, kto spotkał Jankę, wyraźnie czuł i wiedział, że te metaforyczne skrzydła pozwolą jej wzbić się wysoko i lecieć bardzo daleko.

I tak się stało. W 1903 roku skrzydła poniosły ją na Górny Śląsk, do Bytomia. Janka miała wtedy już ponad czterdzieści lat, była dojrzałą kobietą, ale z całą pewnością daleka podróż pociągiem stanowiła dla niej ekscytującą przygodę. Szkoda, że dziś nie można zobaczyć, jak pod stary, ceglany bytomski dworzec podjeżdża pociąg z ogromną lokomotywą parową. Budynek dworca, który znasz, został wybudowany ponad dwadzieścia lat później. Wcześniej w tym miejscu znajdowała się dużo mniejsza budowla, której dach pokryty był piękną, czerwoną dachówką, a narożniki bryły zdobiły strzeliste wieżyczki. Stary dworzec, tak jak późniejszy, również posiadał w centralnym punkcie wielki zegar, widoczny ze sporej odległości. Z daleka można było również dojrzeć lokomotywę, sunącą po torach w stronę stacji. Na jej daszku znajdował się okrągły komin, z którego buchała para. Gdy pociąg zbliżał się do stacji, wyglądał, jakby płynął na obłoku. Ludzie stali na peronie i obserwowali to niesamowite zjawisko. Lokomotywa w pierwszej kolejności ciągnęła wagon z węglem, wagony dla podróżnych doczepione były dalej. Gdy pociąg wreszcie się zatrzymał, a para z wolna opadała, dostrzec można było przyjezdnych. Mężczyźni w idealnie skrojonych

marynarkach i surdutach, z głowami nakrytymi melonikami, kaszkietami albo cylindrami, w rękach dźwigali walizki. Kobiety, w kolorowych sukniach z pięknymi koronkowymi ozdobami, w ukwieconych kapeluszach i butach na obcasach, najczęściej zaopatrzone były w pękate parasolki, którymi podpierały się dla równowagi, schodząc po schodkach z poziomu wagonu na płytę peronu. Obok tłoczyli się nowi pasażerowie, których pociąg miał zabrać w dalszą podróż. Ludzkie głosy mieszały się z ciężkim sapaniem i pogwizdywaniem lokomotywy. Kolorowe widowisko. Wśród osób opuszczających jeden z drewnianych, bardzo eleganckich wagonów była kobieta w skromnym, surowym stroju, w nienagannie upiętych włosach i drucianych okularach. To była Janina, bo już nie Janka. Poważna kobieta z misją. Ciekawe, o czym myślała, schodząc po schodkach na peron... Czy spodobał jej się przedwojenny Bytom, zupełnie inny od tego, który dziś znasz? Czy ktoś na nią czekał? Dokąd w pierwszej kolejności skierowała swoje kroki? Jeśli padał deszcz, może schroniła się na chwilę w wystawnej, dworcowej poczekalni? Już wtedy działał na dworcu legendarny bufet, gdzie można było zjeść obiad lub napić się rozgrzewających napojów. Po kilkugodzinnej podróży Janina na pewno była bardzo głodna i zmęczona.

W Bytomiu zamieszkała w kamienicy w samym centrum. Rozpoczęła pracę zostając redaktorką tutejszego tygodnika „Gwiazda”. Uwielbiała pisać, dlatego z czasem zaczęła współpracować z innymi dużymi i ważnymi czasopismami. Jej działalność szybko nabrała rozpędu. W 1904 roku zainicjowała w Bytomiu pierwszy na Górnym Śląsku wiec polskich kobiet. Choć prawo zakazywało kobietom podobnej aktywności, w wydarzeniu wzięło udział prawie 1200 pań. Wyobraź sobie hotelową salę wypełnioną kobietami w różnym wieku. Wszystkie ubrane w kolorowe suknie, niektóre ustrojone w piękne kapelusze. Gwar, narastające emocje. To była wielka rzecz! Walczyły przede wszystkim o prawo do nauczania języka polskiego i w języku polskim, rozwoju ruchu samokształceniowego i nadawania dzieciom polskich imion. Janina była

całkowicie oddana sprawie, oddana społeczeństwu. Stała się przywódczynią, liderką, przewodniczką i matką duchową dla polskich Ślężaczek i Ślężaków. Ludzie liczyli się z jej zdaniem i opinią.

Podczas Wielkiej Wojny (tak nazywano pierwszą wojnę światową) w bytomskim „Ulu” zbierały się kobiety, by szyć koszule i ciepłą odzież. Wiele z nich codziennie toczyło walkę o przetrwanie. Być może ochotniczki, zmęczone i przerażone sytuacją, upadały na duchu. Janina była obecna na tych spotkaniach. Jej słowa wsparcia, otuchy, a także motywujące przemówienia wlewały w serca tych kobiet miłość i wiarę w lepszą przyszłość. Kobiety były bardzo spragnione opowieści Janiny. Dlatego, gdy tylko wojna się skończyła, nie było niedzieli bez spotkania z nią. Janina kochała Polskę i wszystko, co z nią związane. Gdy przemawiała, tę miłość zaszczepiała w słuchaczach.

Nadeszło nowe. Po 123 latach Polska znów mogła zaistnieć na mapach. Trzeba było więc wytyczyć jej granice. Ponieważ od zawsze Śląsk był wielokulturowym tygłem, nie wszyscy mieszkańcy Śląska czuli się Polakami i chcieli być częścią odradzającego się polskiego państwa. Część śląskich miejscowości nie została przyłączona do nowej Polski. W tym także Bytom pozostał niemieckim miastem. Na propolskie działania Janiny nie było miejsca w niemieckim Beuthen. Czy mogło ją to zmartwić? Janina była twarda. Nie przejmując się nowymi okolicznościami, kontynuowała swoją misję krzewienia miłości do Polski nawet wśród niemieckich Ślężaczek i Ślężaków. Jednak, gdy grupa mężczyzn napadła na nią i zmusiła do wyprowadzki, spakowała sprawnie swoje rzeczy i przeniosła się za granicę do sąsiedniej gminy – polskiej Królewskiej Huty (obecnie część Chorzowa). Nadal przyjeżdżała do Bytomia – miała tu przecież pracę w redakcji gazety – i wciąż działała na rzecz kobiet. I choć jako polska patriotka w niemieckim Bytomiu uchodziła za *persona non grata*, czyli osobę niepożądaną, wiedź że nic nie mogło jej zatrzymać. Leciła przed siebie, niesiona wiatrem wielkich zmian. Niczego i nikogo się nie bała.

Jej skrzydła nie opadały. Przeciwnie. Dzięki nim mogła wzbić się naprawdę wysoko i zdobyć szczyty, o których nikt na świecie nawet nie marzył. Janina, jako jedna z pierwszych kobiet, została wybrana na posłankę do Sejmu Śląskiego. Wielkie wyróżnienie. A gdy trzeba było otworzyć pierwsze posiedzenie sejm, wydarzyła się rzecz niezwykła. To właśnie ona, jako pierwsza w świecie kobieta, doświadczyła tego zaszczytu. Wielu mężczyzn szeptało z oburzeniem. Ale to naprawdę się wydarzyło: Janina przemawiała i przewodniczyła historycznemu posiedzeniu Sejmu Śląskiego. „Obyż serca nasze przepełnione były duchem zgody, może nawet, jeśli będzie potrzeba, duchem ofiary (...). W tej myśli wnoszę okrzyk: Niech żyje lud górnośląski, niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska!” – głosiła jako Marszałek Senior na pierwszym posiedzeniu. Wiadomość o tym oraz zdjęcie Janiny trafiły do gazet na całym świecie.

Janina osiągnęła ogromny sukces. Dlatego, gdy w krótkim czasie poważnie zachorowała, bardzo przeżywała fakt, że nie może już przemawiać i pisać. Wciąż jednak spotykała się z ludźmi i wspierała potrzebujących. Nie porzuciła skrzydeł, ale dzieliła się ich mocą z innymi.

Zmarła 24 sierpnia 1927 roku w Królewskiej Hucie. Jeśli kiedyś będziesz w Chorzowie, możesz odwiedzić jej grób na cmentarzu przy parafii św. Jadwigi. A potem koniecznie przejdź się ulicą Wolności i zerknij na kamienicę znajdującą się pod numerem 22 – to tu ostatnie lata swojego życia spędziła Janina. Idąc dalej około kilometra w dół ulicy, dojdiesz do przecznicy, której patronką jest Janina Omańkowska. W innym polskim mieście też znajdziesz ulicę nazwaną jej imieniem. Czy domyślasz się, gdzie? Może wybierzesz się tam w podróż pociągiem?

Anna Seemann-Majorek